Nr. 42. Rok 15.

PRZYJACIEL LUDU.

Leszno, dnia 14. Października 1848.

Wycieczka nad Wartę.

(Ciąg dalszy.)

Nie wiem co robić najprzód, czy patrzeć, czy rysować, czy zająć się odczytaniem starych napisów? Tak wahając się na chwilę pomiędzy jedném a drugiém, niecierpliwiłem moich kolegów, którzy wyglądali końca zabiegów moich. Deszcz, który rzęsisto padał, mnie przybył w pomoc, bo nakazywał dłuższy w kaplicy pobyt. Już tedy decyzyą konieczną u siebie zrobiwszy, wlepiłem oko w zawiłe gzygzaki, Gotyckie, czarną farbą skreślone, na okurzonéj malaturze ściennéj; bo cóżby mi było przyszło z tego, gdybym był stał do wieczora nieczynny i nieudecydowany? — byłbym się wstydził, z niczém powracać z miejsca tak bogatego w pamiątki ojczyste. Więc czém prędzéj do ołówka i papieru, i daléj! choć łapanego; lepszy rydz niż nic. Ale niepospolity tu sęk. Przeszła chwila jedna i druga — liter kilka miałem, ale sensu nie było. Idę do drugiego napisu — to samo. — Widząc wreszcie, że tu rzadki pętel nie pomaga — że na te łomigłówki potrzeba swobodnéj chwili i zastanowienia się — dałem pokój literom i obrałem sobie ową figurę wspaniałą, która, jak mniemam, wystawia samego Mieczysława starego, fundatora klasztoru Lendzkiego. Jak mogłem na stojączce, zdjąłem rysy nieco wytarte i wypłowiałe. Książe Wielkopolski ma postać pątnika (pielgrzyma). Na głowie niby mały okrągły kapelusz, czy czapkę; u nóg kurpie, czyli obuwie, rzemyszkami przewiązane, na podobę tych, co w górach Tatrańskich lud nosi, i które widzimy u wędrownych druciarzy. Ubranie księcia jest czerwone; kaftan, czy żupan także — na wierzchu płaszcz biały; w ręku trzyma laskę i w drugiém czy pieczątkę, czy skorupę ślimaczą, jaką pątnicy nosili dla czerpania wody w czasie podróży. Na przepasce z przodku widać torbę zawieszoną.

Zdjąwszy figurę, i widząc, że czas nie pozwoli przerysować innych malowideł ściennych — nakreśliło się jeszcze tylko parę herbów, znajdujących się tu i ówdzie po ścianach. Potém pożegnawszy tę starą kaplicę, wyszliśmy znów na kurytarze. Poprowadził nas ksiądz nasz na koniec ganku, gdzie wisi stary obraz, którego nie podobno mi było pominąć. Zdjąwszy na prędce rysy jego, przyłączyłem do zbioru mego. Obrazek wystawia gmach nie wielki, dosyć wązki a wysoki. Facyata, w guście owego wieku, kończy się górą, nie wieżyczkami, tylko stopniowemi strzelnicami; okna wysokie, wązkie, górą w półkole zaokrąglone, noszą piętno stylu bizantyńskiego, po którym styl Gotycki rozwinął się. Sądząc z dwóch niby kominów, na dachu stérczących — zdaje się, iż obrazek wystawia zamek Lendzki, nie kościół.

Przystawiona do boku głównego gmachu część, jest niby kaplicą zamkową o dwóch o-

knach, z którą połączony gmach trzeci niższy, o trzech parach okien i dziewięciu okrągłych okienkach pod dachem. Czy to uważać za klasztór, nie wiem. Całe zabudowanie otacza mur dosyć wysoki, do połowy z kamienia, do połowy z cegły wystawiony. W nim dwa są wnijścia poddaszkami osobnemi. Czyli z owego gmachu pozostały części wchodzące w skład dzisiejszego gmachu klasztornego, bardzo obszernego — nie umiem powiedzieć, bo czasu nie było dokładniejszego badania. Tyle widać, że wspomniona wyżéj kaplica i kurytarz, w którym obraz wisi — są arcydawne. — Przyczołki, znajdujące się pod żebrami sklepienia tegoż korytarza, są tego dowodem.

Wychodząc stamtąd zdjąłem kilka z nich. Czy one są z gipsu, czy z kamienia, nie mógłem na prędce poznać. Na jednym widać figurkę niby złego ducha, skurczoną, a podpierającą potrójny gust sklepienia; na drugim głowę z uszami pletwistemi; na trzecim głowę o uszach lwich, i brodzie rozczapierzonéj kozłowatéj; na innym twarz okrągłą, gołą, a okrytą niby czapką uszatą; na innym znów koronę z kwiatów pięciolistnych.

Udaliśmy się na piętro klasztoru, gdzie długie rzędy celi pustych, a pięknie murowanych, smutne czynią wrażenie. Wielkie obrazy po ścianach jeszcze wiszą, wystawiające sceny z żywotów Świętych zakonu; ale wszędzie głucho, wszędzie milczenie — tylko samotne kroki ostatniego Cystersa rozlegają się po sklepionych gankach. Przewodnik nasz pokazywał nam celę, która była przeznaczoną na więzienie dla pokutników. Więzienie było dwojakie: jedno oświecone nieco, drugie pod posadzką ciemne a ciasne. Oprócz księdza zakonnika, nikt nie zamieszkuje owych obszernych kurytarzy, w jednéj tylko celi uczciwy Cysters chowa króliki. Przybyliśmy na koniec do celi jego, dosyć wesołéj, i obrazami olejnemi ozdobnéj. Widok z okien bardzo zajmujący. Ponieważ jeszcze padało — zatrzymaliśmy się u księdza, który nas jeszcze oprowadził po chórze i organach przepysznych — po bibliotece i sali opackiéj. W bibliotece stoją piękne pułki i szafy złocone, rzeźbą ozdobne — książek starych nieco pozostało — resztę Moskale zabrali. Wpadł mi w ręce foliał pisany; była to kopia dokumentów i przywilejów klasztornych. Na pierwszych zaraz kartach dokument fundacyi, i te słowa po łacinie: Roku 1145 Mieszko, książe na zamku Lendzkim, i t. d. (Dokończenie nastąpi.)

List Królowéj Ludowiki Maryi, do Jakuba Rozdrażewskiego. (1)

II.

Ludowika Marya, z łaski Bożéy Królowa Polska y Szwedzka, Wielka Xiężna Litewska, Ruska, Pruska, Mazowiecka, Mantuańska, Monsferracka, Urodzona Newerska dziedziczna.

Wielmożny Uprzeymie Nam Miły! List Uprzeymości Waszéy doszedł Nas, z którego wyrozumiewaiąc tę dóbr Uprzeymości Waszéy przez Nieprzyjaciela devastacią, żałuiem barzo, że przy cnocie takie Uprzeymość Wasza ponosisz szkody. Zyczęmy, ażeby Pan Bóg prędko skracał wyuzdaną Nieprzyiaciela tego zaiadłość. (2) My z Naszéy strony iako należytą teraz daiem Uprzeymości Waszéy condolencyą, tak potym da Bóg swego czasu gotowi będziem suffragari stratom, które pro iuste ponosisz causa. Co się tknie osoby y ludzi Uprzeymości Waszéy życzęmy, ażebyś się do Woiewództwa Sieradzkiego zbliżał, z którém złączywszy się może Uprz. W. zdolne mieć siły do dania odporu Nieprzyiacielowi, żeby takich wypadaiąc z Fortec nie czynił szkód więcéy, zwłaszcza, że się woysko Nieprzyiacielskie z Duklasem teraz ku Prusom oddala. Żeś Uprzey. W. Urodzonego Starostę Schowskiego imięniem Naszym utwierdził, dziękuięm, y daléy nie tylko iego samego, ale każdego z Dissidentów chciéy upewnić, że nigdy nie tylko Consensu, ale naymnieyszéy conniventiey podobieństwo samo nie padło na myśl K. J. M. Panu Małżonkowi Naszemu, y owszem wyszły świeże Uniwersały surowe, które tę chłopską inhibent swawolą, które ieżeli ieszcze w tamte strony starać się będą, żeby iako nayprędzéy pośpieszyły. Zycęmy zatym Uprz. Waszéy dobrego od Pana Boga zdrowia.

W Wyższym Głogowie, dnia XI. Mca.

Ludowika Marya, Królowa.

---

(1) List ten, jako i w następnych Numerach umieścić się mające, własnoręcznym podpisem Królowéj opatrzone, znajdują się w bibliotece poklasztornéj w Krotoszynie.

(2) Mowa tu zapewne o zniszczeniu, osobliwie miasta Krotoszyna, przez Szwedów.

Krotoszyn.

(Ciąg dalszy.)

W roku 1570 przeszedł Krotoszyn po Niewieskich do familii Rozdrażewskich, którzy i wysokie urzędy w kraju piastowali i ojczyznie pieniędzmi i wojskiem się przysłużyli, za co u Królów we wielkiém zachowaniu byli, jako świadczą listy królewskie własnoręcznie pisane do członków téjże rodziny. Dom Rozdrażewskich był majętny i możny, używał tytułu Hrabiów w Polsce z dóbr Ponsdorf w Czechach, z najpierwszémi domami mieli związki, co ich w dumę wbijało. Pierwszym dziedzicem Krotoszyna był Jan Rozdrażewski, wyniesiony od Króla Stefana na godność Podkomorzego, a od Zygmunta III. na Kasztelana Poznańskiego, nie szczędził bogactw swoich dla Rzeczypospolitéj, zbrojne roty jego gotowe były na każde zawołanie do usługi ojczyzny. Mimo wielkie przysługi, nie miał jednak w kraju przyjaciół, zapewne dla pychy wielkiéj, która nie podobała się braciom ślachcie, dla tego téż mieszkał po większéj części za granicą, w Niemczech. (1) Na sejmie w r. 1595 uczynił wniosek ustanowienia z dóbr Krotoszyńskich ordynacyi, (2) co jednak mu się nie udało, gdyż nikt sprawy jego nie popierał — i zezwolenie otrzymać nie mógł — chociaż nieco późniéj Myszkowskiemu i Zamojskim ordynacyą dóbr pozwolono. Za jego czasów zaczął się szerzyć protestantyzm i w Polsce. Rozdrażewski siedząc za granicą, przy samém, że tak powiem, żródle nowéj nauki, gorliwym był jéj zwolennikiem — on to wszędzie dręczonych, prześladowanych, wypędzanych dla religijnego przekonania Niemców, gościnnie przyjął, dał im schronienie i przytułek, i uczestnikami uczynił wszystkich swobód i nadań, jakiemi obdarzył miasto sam i jego poprzednicy; sam zaś około r. 1592 poślubiwszy Leszczyńską, wyznania Braci Czeskich, oddał im kościół katolicki farny, co dopiero wybudowany — z czego wielkie powstały niesnaski i kłótnie między Katolikami i Protestantami po jego śmierci. O dobro miasta i obywateli bardzo był staranny — aby dać dowód ojcowskiéj troskliwości, najpierw wszystkie ciężary, włożone przez Niewieskiego poprzednika swego, zniósł — a potém prawa nadane przez poprzedników i prawo Magdeburskie (3) potwierdził i Królowi Stefanowi 1586 r. do potwierdzenia podał, następne jeszcze dodawszy przywileje, które po Polsku spisane w kopii przechowuje magistrat miasta:

„Najprzód grunt, a mianowicie ziemię Zdzary przezwaną, który leży między Gorzupską drogą a Tomicką, począwszy od Odrzygoszczkiéj aż do drogi, którą zowią Prassoliną drogą, miastu ku czynieniu ról na wieczne czasy dawamy, z których to niw po wydzierzeniu wolności z trzech lat czynsz na potrzebę miejską obracać mają. Item, dajemy im bory, lasy i chrósty, jako w sobie obmawia przywiléj ten inserowany (Wierzbięty). Czego będzie im samym i potomkom ich wolno używać podług woli swojéj — wszakże tym obyczajem, aby z nich żaden nie rąbał żadnéj drzewiny, bez woli i wiadomości urzędu miejskiego. Item, rzemieślniki wszystkie, któregokolwiek rzemiosła, od wszelakich zaciągów, robót i furowania wolne czynimy. Na rok tylko każdy z nich od rzemiosła swego powinni nam będą dawać po 4 grosze. Item, rólniki wszystkie zostawiwszy sobie cztery dni w roli, każdy ku robocie, to jest: do sieczenia dwa dni, a dwa do grabienia, od inszych robót wszelakich zawzdy wolne czynimy. Item, naznaczamy obywatelom wszystkim miasta tego Krotoszyna wolne wiecznemi czasy używania paszy płonnéj na dziedzinie swéj Smuszewie. Item, brukowego od każdego sukienniczego woza po groszu miastu ku poparciu jego naznaczamy. Item, jatki piekarskie, szwieckie i garncarskie, także postrzygalnią i łaźnie, miastu ku ich pożytkom przyłączamy — wyjąwszy rzeźnicze i targowe, od garncy, które dla siebie i dla potomków swych zostawujemy. Item, wagę na jarmarki tylko dla siebie i pożytku swego zostawujemy. A po jarmarkach w insze dni wszystkie, miasto z niéj pożytek brać ma. Item, cegielnia, która leży na gruncie miejskim i z pożytkami z niéj przychodzącemi, miastu wiecznemi czasy dawamy. Item,

(1) Obraz wieku Zygmunta III., Tom 2. str. 138.

(2) Oprócz Krotoszyna posiadali Rozdraż. dobra Gwajaczew i Ponsdorf w Czechach etc.

(3) Prawo to potwierdził późniéj i Król Zygmunt III. w Warszawie 1632. Władysław IV. 1634. in commitiis generalibus Varsaviensibus. — Oryginały zaginęły — lecz zapisane zostały w konsystorzu Gnieźnieńskim — skąd magistrat kopią otrzymał.



Figura Mieczysława starego, zdjęta z ściennego obrazu w Lendzie z r. 1145. U góry dodane niektóre herby tamże zdjęte.
No 1. znaczy kolor biały. No 2. czerwony. No 3. modry.

sadzawkę, która leży pod stawkiem miejskim, także i ramy sukiennicze miastu darujemy. Item, wójtowi miasta tego Krotoszyna ku urzędowi jego i za prace dwie grzywny na każdy rok z miejskiéj skrzynki naznaczamy, i łąkę. Item, burmistrzowi za prace ku urzędowi jego cztery grzywny i łąkę, która leży przy granicy Tomickiéj; a radzkim jego po grzywnie na każdy rok z miejskiéj skrzynki naznaczamy. Item, komorki wszystkie i komornice, które mieszkają i mieszkać będą w mieście i na przedmieściu, od wszelkich naszych robót wolne czynimy — zostawiwszy tylko sobie sześć dni, które nam na każdy rok odrabiać będą powinni, ku któréj robocie strawę z dworu naszego mieć będą.“

Tak udarowawszy miasto, sprawił powiększenie dochodów pieniężnych — a znosząc ciężary, pańszczyzny, i t. d., ulżył mu niezmiernie, przez co byt materyalny wzrastać począł. — Cechom istniejącym również prawa i swobody ponadawał — wszystkie téż pisane na pargaminach przywileje do jego czasów odnoszą się — które to następcy lub rozszerzali, lub ścieśniali. Umarł w roku 1628, pochowany w kościele Śgo Jana, dzisiejszym farnym — zostawił syna Jana, z drugiego małżeństwa, z Katarzyny Potulickiéj.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Sprowadzenie Siostr miłosierdzia u św. Kazimierza w Warszawie.

(Dokończenie.)

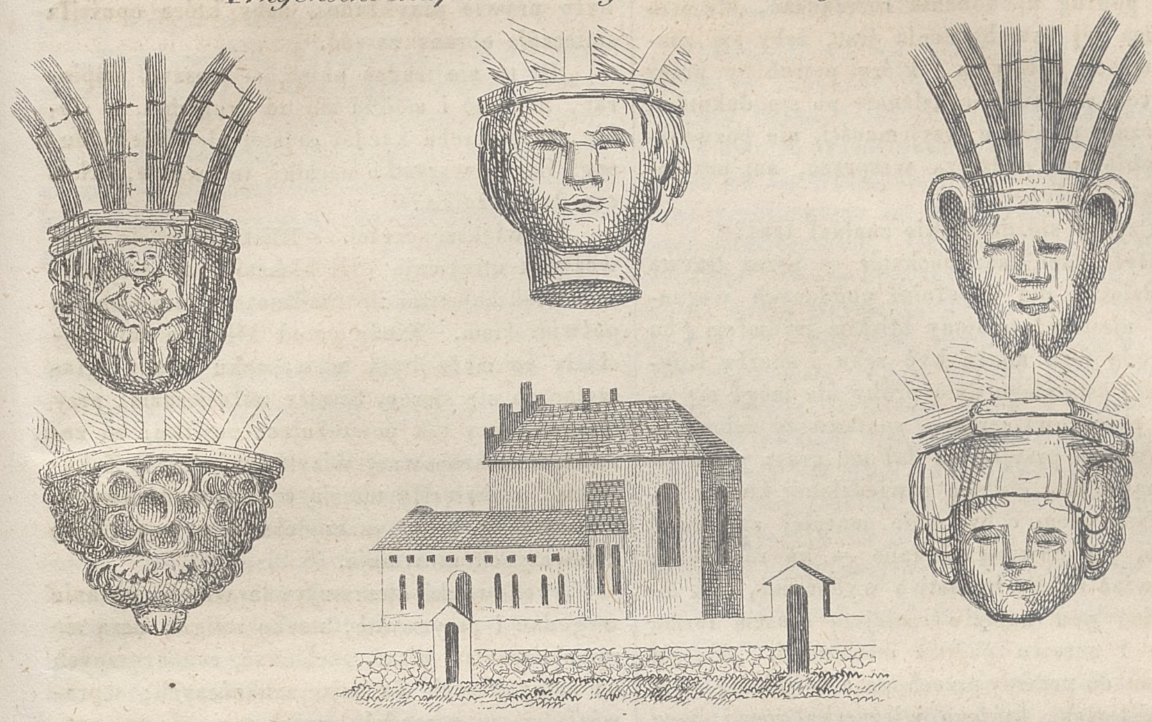
Pewnego ranka, dwie młode kobiety siedziały na téj ławeczce, ręczną robótką prowadziły spokojną, lecz nie obojętną rozmowę, a oczy ich odrywały się często od pracy, by spocząć tu na szerokiéj, sinéj, wstędze, u nóg patrzących rozpuszczonéj, to na ogrodach powiśla, to wreście na przeciwnym brzegu, gdzie wydymy piaszczyste i zielone sady, drewniane chatki i ceglane domy, tak dziwnie pozór wsi i miasta łączą.

„Jak to jednak my wieśniacy nie właściwe o Warszawskiém życiu mamy wyobrażenie!“ rzekła starsza kobieta; „ile razy od rozłączenia się naszego ujrzałam piękną okolicę, ile razy spoczywałam w głębi lasu, z żalem myślałam o tobie, bo wystawiałam sobie, że zamknięta w ciasnych murach, ani błękitu nieba nie widzisz, ani masz tyle powietrza, by pełną piersią odetchnąć, — a tymczasem.

„Tymczasem widzisz, że tu wszystko mieć możemy — i powietrze i szeroki widnokrąg, i widoki, jakich przecię na wsiach nie znajdzie.“

Musisz darować mojemu parafiaństwu, kocha-

Przyczołki sklepienia w kurytarzu klasztornym w Lendzie.



Lenda zamek lub kościół, zdjęty z obrazu starego.

na! ale dla mnie nie dość patrzeć, ja chcę znać co widzę — chcę pamiętać imie tego, co mnie zachwyca — powiedz mi najprzód, co to za ciemne zarośle tam na prawo?

„To Saska Kępa, tak nazwana od chwilowego pobytu Saskiego wojska, które tam przed mieszczanami ustąpiło. Ku nam Praga, niby przedmieście; widzisz z tąd jéj budynki, lecz powierzchowność ta piękniejsza z daleka, niż z bliska — prawie w środku przedmieścia most przerzyna dumną Wisłę i łączy Pragę z Warszawą.

„Czy to ten sam jeszcze, który Anna Jagiellonka zbudowała?"

„Tamten był niżéj, gdzie dziś jeszcze ulica Mostowa; w przeszłym roku wydobyto z koryta Wisły ostatnie dębowe pale, na których się wspierał. Teraźniejszy zaś dopiero od czterdziestu lat istnieje. (*)

„Z drugiéj strony mostu widzisz wznoszący się stary kościół, a za wszystkiemi budowami ciemny pas lasów, posiany słomianemi i czerwonemi dachami — to są miejsca, których nazwa znana ci od dawna, Targowek, Grochów; daléj po jednéj stronie Zacisze, po drugiéj Jabłonna."

„Nie mów mi o wszystkich gmachach, co się z téj strony Wisły tak piętrzą, — nie spamiętałbym ich nazwisk — ale co znaczą te dwie ruiny, i te dwa wzgórza, jakby jarem, wązką uliczką przedarte?"

„Ulica zwie się Tamka — wzgórze, jedno Ordynackiém, drugie Denasowskiém nazywają, bo jeden z pałaców do ordynacyi Ostrogskiéj, późniéj Zamojskiéj; drugi do księcia de Nassau należał. Pałac Ordynacki był warownym zamkiem; powiadają nawet, że w piwnicach jego były wodociągi, żeby załoga snadniéj oblężenie wytrzymać mogła. Z téj okoliczności niezwykłéj, urosła bajka, wielką wiarę u mniéj oświeconych Warszawian znajdująca, jakoby w piwnicach téj ruiny była czarodziejska sadzawka, a na niéj ma pływać zaklęta w kaczkę, słynna jakaś z rozrzutności księżniczka. — Ma ona w posiadaniu niesłychane skarby, i może

(*) Po zniszczeniu, z powodu nawału lodów, dawnego w roku 1603, nie było trwałego mostu, lecz na każdą elekcyą Króla stawiano tymczasowe mosty dla wygody przybywających. (Gołębiowski: Opis War.)

niemi podług upodobania rozrządzać, ale warunkiem jéj oswobodzenia jest, żeby się znalazł młody człowiek, który potrafiłby przez cały rok wydawać codziennie po sto dukatów, wyłącznie na swoje przyjemności, nie pozwalając sobie ani nędzarza wesprzeć, ani przyjacielowi usłużyć.“

„Czyżby się dotąd nie znalazł taki?“

„Był jeden taki bohatér — przez trzysta sześćdziesiąt dni dopełniał poddanych warunków, niestety! upojony bliskim tryumfem (bo nadgrodą jego miała być ręka i skarby księżniczki) ostatniego dnia próby nie mógł się oprzéć pociągowi serca — spotkawszy żebrzącego dawnego przyjaciela dał mu grosz jeden — i zginął ofiarą gniewu zawiedzionéj kaczki.“

„Nie wiem coby mnie mocniéj zajmować mogło, jak powieści gminne — bo równie tu podziwiać trzeba bogactwo wyobraźni, jak uwielbiać pod najdziwaczniejszą czasem formą czyste i surowe pojęcie moralności. Ale od zmyśleń do prawdy przechodząc — jak się zwie ten kościołek, którego wieżyczka czerni się u stóp naszych? Ten dziedziniec, drzewami ocieniony, takiego pokoju i ciszy ma pozór! — Patrz! z drzwi klasztornych wysypuje się rój dziewcząteк różnego wzrostu, w jednakim ubiorze: jak się rozpierzchły po podwórzu! co za ruch! jakie życie! — Kilka starszych idzie za zakonnicą do ogrodu — jak się lekko przesuwa ta postać czarna z białą na głowie zasłoną, po rozlicznych skrętach ścieżek i wzgórków — znać zioła zbierają.“

„Tu Marya Ludwika osadziła sprowadzone z Francyi Siostry miłosierdzia; ten klasztorek jest niejako początkiem i końcem pełnego poświęceń życia tych pobożnych niewiast — tu jest seminaryum, w którém zakonnice odbywają próbę sił i wytrwałości swojéj — tu mieszka przełożona zgromadzenia, jedyna na kraj cały; ona przeznacza młode siostry swoje, gdzie najwłaściwsze dla któréj stanowisko. Ztąd więc po klasztorach, szpitalach, dobroczynnych zakładach, słowem, wszędzie, gdzie nieustannéj pracy i zaparcia siebie trzeba, rozchodzą się po naszéj ziemi Siostry miłosierdzia, i tu wracają, skoro przyciśnione wiekiem, stargawszy siły i zdrowie, nie mogą już bliźnim służyć inaczéj, jak gorącą modlitwą. Siostry miłosierdzia nie wykonywają niecofnionych ślubów — zobowiązanie się ich bywa czasowe, a jednak — nie było prawie przykładu, żeby która opuściła statecznie obrany zawód.“

„O! tó nie trudno pojąć, — cieszyć, wspierać, nauczać i modlić się za drugich i za siebie, to potrzeba każdéj czystéj niewieściéj duszy! Czy to wszystko sierotki, te żwawe, ochocze dziewczątka?“

„Po większéj części. — Blisko dwieście dziewczynek utrzymuje dziś klasztór, a utrzymuje nie zwiększającémi się funduszami, lecz ciągłém poświęceniem. Kiedy przed kilkoma laty dochody za małe były w stósunku liczby zgłaszających się sierót, Siostry miłosierdzia, przy ciągłéj pracy tak potrzebujące posiłku, za zezwoleniem szanownéj wizytatorki, Tekli Żukowskiéj, poświęciły trzecią część obiadu swego, i utworzoną z tąd oszczędnością pewną liczbę dziewczynek utrzymują.

Wychowanki otrzymują pożywienie, ubranie wygodne i przyzwoite, naukę religii, uczą się również czytać, pisać, rachować, robót ręcznych od najprostszych do najwyszukańszych; wprawiają się w porządek, w chętną usługę, pracą swoją przyczyniają choć cokolwiek dochodu klasztorowi, a ukształciwszy się przyzwoicie, za staraniem szanownéj Przełożonéj, znajdują w zacnych domach uczciwy sposób utrzymania życia.

„Pójdziemy tam kiedy, nieprawdaż?“

I wzrok dwóch kobiet znów błądzić zaczął po wybrzeżu; niezliczona ilość tratew zalegała szerokim pasem koryto rzeki — lśniły się ładowne pszenicą galary, kolorowe flagi Berlinek migały w porannym blasku, bielił się żagiel wiatrem wydęty płynącego statku, a na brzegu rybak skrzętnie siatkę zarzucał. Po chwili jedna z nich spojrzała ku górom Denasowskim.

„Cóż to? — czy nowy jaki pałac budować myślą?“ rzekła; „tyle wozów z cegłą zajeżdża między dwie ruiny, zdaje się, że wkrótce nazwiecie to miejsce wzgórzem trzech zamków.“

„Nie, tu będzie bazar obszerny; dla tych, którym nie wygodnie kupować i przedawać, drepcząc po prostym bruku, lub siedząc przy drewnianych straganach, stanie tu gmach obszerny, okazały, a cała ta część miasta zwać się będzie Sewerynów, od imienia swego założyciela (Seweryna Uruskiego).

„Nie będzie tu pewnie bez pożytku, ale ja, co tu nic, ani przedawać, ani kupować, nie my-

ślę, wolałabym widzieć zakład podobny temu,“ i ręką wskazała klasztór.

„To nie pora! — Siedmnasty wiek stawiał kościoły i szpitale, dziewiętnasty fabryki i bazary buduje. Wszystko z duchem czasu iść musi, a każdą myśl, czynem w teraźniejszość wcieloną, jéj pobudkę i skutek, przyszłość dopiero sądzić i oceniać będzie.“

Pamiętnik pobytu w Galicyi oficera z korpusu Romariny.

W dniu 16. na 17. Września 1831 roku, po stoczeniu ostatniéj bitwy pod Borowem i wycieńczeniu wszelkich zasobów amunicyi, nie orężem, ale zbiegiem okoliczności, nędzą i brakiem materyałów wojennych zmuszeni, wkroczyliśmy do Austryi. Pożegnanie nasze z nieprzyjacielem było dość uroczyste i ważne. Honor żołnierza Polskiego nakazywał nam raz jeszcze stawić czoło naszym ciemiężcom. W stoczonéj walce, gdzie poraz ostatni stawaliśmy w obronie naszych praw, utrzymaliśmy się przy pozycyi, i po nie małym przelewie krwi Moskiewskiéj, godnie zamknęliśmy na chwilę dzieje naszych usiłowań.

Dnia 17. przyszliśmy do wsi Dąbrówki, a następnie do Chwałowic, przeznaczonych nam na pierwsze stanowisko. Bez względu na głód i wycieńczenie, którego nasz korpus doświadczył, przez trzy dni prawie walcząc, postawiono nas nad Wisłą, gdzie nową odbyliśmy trzydniówkę, nie otrzymawszy od rządu Austryackiego żadnego pożywienia, a nawet drzewa dla ogrzania żołnierzy w porze zimnéj i słotnéj. Pod gołém niebem, bez ognia, głodem byliśmy dręczeni. Szło o złożenie broni, bez czego Austryacy puścić nas w głąb kraju nie chcieli. Z boleścią przyszło nam poddać się temu warunkowi. Piechota żałowała swych karabinów, kawalerya koni, kanoniery dział, z których kilkanaście było z fabryki Warszawskiéj. Wielu żołnierzy wzięło na pamiątkę lasztoki. Wszelka broń tak została popsuta umyślnie, że większa jéj część na nic przydać się nie mogła. Ruszyliśmy ku Sanowi; mnóstwo koni pozdychało z głodu. Dwóch naszych żołnierzy zabili dragoni Austryaccy za to, że przyciśnieni głodem, bez ich wiedzy poważyli się wykopać trochę kartofli.

Zbliżywszy się ku Sanowi, byliśmy rozlokowani w Ulanowie, Bielańcach, Rudniku, Sokołowie, Nisku, i innych wioskach zniemczałego na dworze Wiedeńskim pana Mniszcha, który już 14 lat włości swoich nie widział. Sztabowi przeznaczono na pobyt Sieniawę, majętność Czartoryskich. Generał Romarino wkrótce został odkonwojowany do Rzeszowa, i pod mocną strażą trzymany, aż do swego wyjazdu do Francyi. Komendę nad nami objął Generał dyw. Bertolletti, rodem Włoch, dobrze odznaczony zdradą własnego kraju i potępieniem ziomków swoich, dotąd w Spilbergu jęczących. Powierzone nad nami zwierzchnictwo, otwierało mu nowe pole do podłości; a w kilka miesięcy przysłany od cara order św. Anny, jest dowodem troskliwéj jego opieki nad nami.

Otrzymaliśmy żołd dzienny po dwa cwancygery na żywność i kwaterę.

Otoczono nas strażą, nie dozwolono kilku nawet kroków przechadzki za miastem. Odwiedzanie familij tym, którzy blisko nich się znajdowali, było wyraźnie wzbronione, równie jak udawanie się do pobliskich miasteczek w celu zaopatrzenia się w przedmioty najgwałtowniejszéj potrzeby.

Żołnierzy naszych postawiono obozem w polu; bez odzienia i dobréj żywności, zaledwie żebrackie wsparcie dostawali od rządu, tak, że gościnność względem nas Austryaków równała się niewoli.

We dwa dni po przejściu granicy Austryackiéj, generał Langermann zajął się zbieraniem podpisów od oficerów zamyślających udać się do Francyi, i list w téj mierze, równie jak pułkownik Gallois, do marszałka Maison napisał. Ta ostrożność nie była przedwczesna, wkrótce bowiem po zajęciu miejsc nam przeznaczonych odebraliśmy po raz pierwszy wezwanie od rządu podawania się, gdzie kto życzy się udać? Mnóstwo oficerów, gardząc względami fałszywego i podstępnego tyrana, powtórzyło oświadczenie udania się do Francyi.

Ale rząd Moskiewski nie zapomniał o nas. Winniśmy to byli generałowi Bertoletemu, który acz pod rządem Austryackim, ślepym był jednak wykonawcą woli Mikołaja i jego agen-

tów. Chwiejąc się między niepewną nadzieją dostania się do Francyi, i ciągłą obawą przymuszonego powrotu do Polski, uzbroiwszy się na wszystkie ciosy, niezmienni w postanowieniu, nie mogliśmy dociec prawdziwych względem nas zamiarów. Stósunki jednak Bertolletego z pułkownikiem Moskiewskim Kotzebue nie długo trzymały nas w niepewności. Wtenczas właśnie Bertoletti pracował nad pozbyciem się naszych żołnierzy: jakoż w krótce nadeszła dla nich i dla podoficerów tak zwana amnestya. Zaczęto od wzbronienia im wszelkich stósunków z oficerami, a po tém odczytano tyle wsławiony akt przebaczenia, i bez względu na widoczną ich niechęć i oburzenie, zmuszono wszystkich do powrotu; pułk 1szy i 5ty i karabiniery prawie przemocą z obozu byli wygnani. Podzieleni na kolumny i mocną otoczeni strażą, odkomenderowani zostali do granicy, gdzie ich pułkownik Kotzebue odbierał. Patrole, o trzy mile kołujące, nie dozwalały im zostawać. Żałuję, że straciłem kopie rozkazów wydanych do pułku Mareuchellego piechoty i szwoleżerów O'Reillego; służyćby one mogły za dowód, ile starań i zabiegów podejmował Bertoletti, aby się przysłużyć Mikołajowi. Wydanie przez niego żołnierzy Polskich było dopełnione bez wyraźnego rozkazu rządu, za co nawet pociągnięty był do usprawiedliwienia, ale w skutku starań ambassadora Moskiewskiego w Wiedniu, rzecz ta tak drobna i małéj wagi, bardzo prędko została załatwiona, a Bertoletti otrzymał pozwolenie noszenia ofiarowanego sobie za Mikołaja orderu.

Po wysłaniu żołnierzy, zaczęto myślić o oficerach, i nie zaniedbano wszelkich dokładać usiłowań, aby im podobny los zgotować. Generał Bertoletti, niezmordowany w intrygach i podłościach, puścił wieść między stronników swych intryg, że oficerowie w krótce pozbawieni będą wszelkiéj pomocy rządu Austryackiego, jeżeli nie pospieszą z podaniem prośby do Mikołaja, na ręce Paszkiewicza, o udzielenie sobie amnestyi. Tych niegodziwych zamiarów silną byli podporą niektórzy generałowie i znaczna część naszych sztabs-oficerów. Oni to zajęli się w niektórych garnizonach ułożeniem próśb i zbieraniem podpisów. Na czele ich stanęli ludzie znani w dziejach ostatniéj kampanii; między nimi generałowie Zawadzki i Bielański nie potrzebują definicyi, dość ich wymienić tylko. Wiadomo wszystkim, jak się usuwali od obowiązków, lub jak przyjąwszy je dopełniali. Temi samemi więc, co dawniéj, ożywieni uczuciami, skwapliwie chcieli nam przewodniczyć w powrocie do Polski, kiedy ją kirem okrytą widzieli. Sprawa narodu i honor nasz w ręku ich złożone, musiały ponosić szwanki. Szczęściem, że nie wielu kolegów dało się złudzić mocy ich argumentów, wiadome były bowiem wszystkim, i w przysłowie nawet poszły i sentymenta patryotyczne.

(Dokończenie nastąpi.)

Nowiny literackie.

Kilka słów do poczciwych ludzi. W Lesznie u Günthera, 1848.

W małéj téj książeczce wzywa autor wszystkich na drogę miłości — słowy płynącemi z głębi serca.

Na wstępie zapytuje się siebie, czemu widać wszędzie nieufanie Opatrzności i zawistne szemranie na bliźniego. „I do tegoż,“ powiada, „doprowadziła nas oświata, że ludzie jedni drugim nie wierzą, jedni drugich nienawidzą? Czy Bóg świat przeklął, i prawicę swoje od własnego stworzenia usunął? O! prędzéj matka zapomnie owocu wnętrzności swoich, niż Bóg zapomni o człowieku!

„Więc zkądże nawet u wierzących, ta trwoga i niepokoje? u dobrych tyle gniewu? u wszystkich taka rozmaita boleść, co wichrzy światem, mięsza umysły i szarpie sercem? Zkąd razem te ciemności i te łuny? — Boże! nasz wielki Boże, czemu tak źle na ziemi, czemuś nas opuścił? którzyż z nas najcięższéj zawinili! — O! niezawodnie ci, co najwięcéj kochali, ci najwięcéj utracili, bo miłość ich ubiegła. O zaprawdę, miłość schroniła się do nieba.

„Żebyśmy miłość mieli, tobyśmy świat cały do walki wyzwali.

„*Sursum corda!* woła autor, do broni bracia! do ofiary, do obozu bracia, do czynu i pracy! Precz z bojaźnią i nieufnością, precz z pychą i zawziętością, precz z uporem i gniewem wszelakim.... Kochajmy Boga z całego serca, z całéj duszy, ze wszystkich sił naszych. Kochajmy bliźniego jak siebie samego. Kochajmy ojczyznę każdą myślą, całém życiem, wszystką krwią naszą.“

Długo jeszcze przemawia w ten sposób do wszystkich po kolei, do kapłanów, uczonych, ludzi publicznych, właścicieli. Szkoda tylko, że nie schodzi ze sfer wyższych na pole zastósowania, odznaczenia praktycznych, codziennych obowiązków. Dzisiaj szukamy przedewszystkiém wniosków, konkluzyi, któréj w téj bardzo uczciwéj pracy brakuje.

Nakładem i drukiem Ernesta Günthera w Lesznie. (Redaktor: X. *Fr. Wawrowski.*)